



Wybory prezydenckie

W klapkach za Komorowskim

tekst



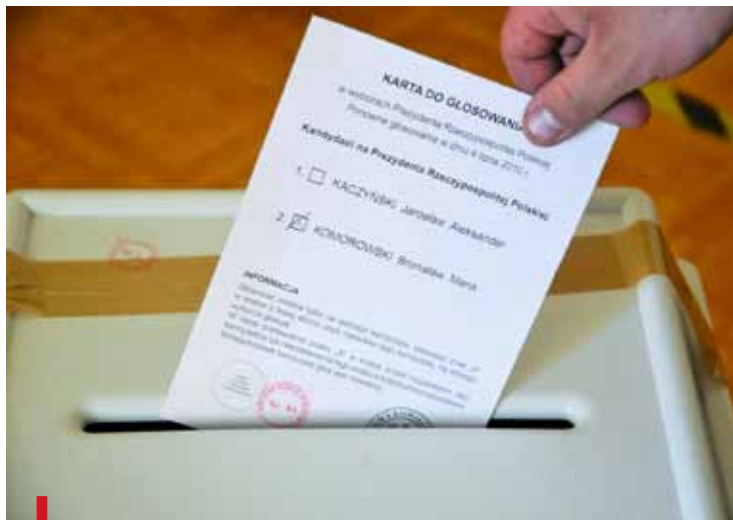
KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Za nami wyborcze emocje. Wybraliśmy głowę państwa, a życie toczy się dalej. Na terenach popowodziowych ludzie ciągle zmagają się ze skutkami kataklizmu. Garstka dzieci z zalanej wodą Lubelszczyzny mogła na chwilę zapomnieć o tragedii odpoczywając w nadmorskim Unieściu. Inni przyjeżdżają do naszej diecezji po słońce, nad morze czy jeziora. Oprócz korzystania z naturalnych atrakcji, mogą uczestniczyć w letnich imprezach. Ot, choćby takich, jak w Połczynie-Zdroju, gdzie teatr wyległ na ulice. Zapraszam do lektury.

Nasi diecezjanie i turyści **bardzo chętnie korzystali ze swoich obywatelskich praw.** Do niektórych punktów wyborczych ustawiały się długie kolejki.

Przyjechaliśmy na wakacje i oczywiście wzięliśmy ze sobą zaświadczenia ze swojej komisji wyborczej. Odpoczywamy nad morzem, ale tam na oddanie głosu trzeba czekać w kolejce dwie godziny. Dlatego szybciej było przyjechać zagłosować do Koszalina – mówią Beata i Piotr Grzelakowie z Aleksandrowa Łódzkiego. Nadmorskie punkty wyborcze faktycznie były obleżone przez turystów. Plażowicze w wakacyjnych strojach posłusznie stali w długich kolejkach, by oddać głos. Z uwagi na upał bez kolejki były przepuszczane kobiety ciężarne i osoby starsze.



JULIA MARKOWSKA

Tak najczęściej głosowali diecezjanie

W największych miastach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej największe poparcie wyborców uzyskał Bronisław Komorowski. W Koszalinie głosowało na niego 70,93 proc. uprawnionych, w Słupsku – 68,48 proc., a w Pile – 69,45 proc. Frekwencja w tych miastach była wysoka i wyniosła kolejno

59,84 proc., 56,07 proc. i 57,69 proc. Ciekawostką jest to, że prawie dwukrotnie więcej osób niż w pierwszej turze, oddało głos z pomocą pełnomocnika. Dzięki tej procedurze mogły głosować osoby starsze i niepełnosprawne, które osobiście nie są w stanie pojawić się przy urnie.

Julia Markowska

Niezwykłe koncerty



JULIA MARKOWSKA

KOSZALIN. Do wykonania niektórych utworów potrzebna była trzecia ręka

Z przygodami, bo od awarii organów, rozpoczął się 44. Międzynarodowy Festiwal Organowy. Na szczęście w kilkadziesiąt minut sytuację opanowali elektrycy i w koszalińskiej katedrze rozbrzmiały dźwięki mszy oratoryjnej Rossiniego. Do manualu zasiadł Frank Dittmer, światowej sławy organista z Niemiec. Melomani usłyszeli chór i solistów Filharmonii Koszalińskiej, którzy pod kierunkiem Eugeniusza Kusa wykonali „Te Deum” Charlesa Tournemire’a, „Lobe den Herren” Sigfrida Karg-Elerta, symfonię organową d-moll op. 14 Louisa Vierne’a oraz „Stabat Mater” Gioacchino Rossiniego. Swoje umiejętności zaprezentował także chór Camerata Nova. Festiwal będzie trwał 8 tygodni, podczas których odbędzie się 35 koncertów w Koszalinie i w miejscowościach nadmorskich.

Bogdan Klich na Pomorzu

KOSZALIN. Ministerstwo Obrony Narodowej szuka oszczędności, więc łączy podobne jednostki wojskowe. Do Koszalina na kilka godzin przyjechał Bogdan Klich, minister obrony narodowej, by sprawdzić, jak przebiega integracja 3. Pułku Przeciwlotniczego i 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego. Minister odwiedził kilka jednostek wojskowych w Zachodniopomorskiem. O przyjazd do Koszalina od dawna zabiegał Stanisław Gawłowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska. – Wojsko jest bardzo ważne dla Koszalina i regionu. Zaprosiliśmy pana ministra, by zapewnił pracujących tu żołnierzy, że w związku ze zmianą struktur jednostek wojskowych ich miejsca pracy nie są zagrożone – tłumaczył Gawłowski.

Trzy lata temu 3. Pułk Przeciwlotniczy został przeniesiony ze Szczecina do Koszalina i skoszalarowany wraz z 8. Koszalińskim Pułkiem Przeciwlotniczym. Oba należą do 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie. Do końca 2011 r. zostanie tylko 8 KPP. Niektórzy żołnierze przejdą do 2. Brygady Zmechanizowanej im. Legionów Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

– Chcemy zwiększyć jej liczebność, bo zacieśniamy nasze jednostki wokół poligonów, a Złocieniec leży blisko poligonu w Drawsku Pomorskim – mówił minister. Po połączeniu obu jednostek 17 pracowników cywilnych będzie musiało poszukać sobie no-



Minister Klich (pierwszy z lewej) podczas rozmowy z Andrzejem Jakubowskim, wiceprezydentem Koszalina (drugi z lewej), i wiceministrem Stanisławem Gawłowskim

wej pracy. Mają im w tym pomóc koszalińscy samorządowcy. – Jeśli te osoby zechcą pozostać w Koszalinie, zaproponujemy im zatrudnienie w tworzonej Wydziale Ochrony Środowiska, który wyłonimy z Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska – podkreślił Andrzej Jakubowski, zastępca prezydenta Koszalina. – Mogą też pracować w spółkach komunalnych albo w centrum logistycznym Biedronki.

Bogdan Klich uspokajał też żołnierzy zawodowych, że do końca 2011 r. nie zmienią się przepisy emerytalne służb mundurowych

em

Piknikowo u Faustyny



Ks. Jarosław Krylik, wikariusz parafii, zagrzewa młodych artystów do śpiewu

SŁUPSK. Tradycyjny piknik zorganizowany przez duszpasterzy i świeckich parafii pw.

św. Faustyny Kowalskiej w Słupsku przyciągnął wielu mieszkańców miasta. I nie ma się czemu dziwić! Przy sympatycznym śpiewie małych scholarów, występie zespołu muzycznego można było posmakować miejscowych wiktuałów. Sprzedawano wypieki cukiernicze oraz dania przygotowane przez parafianki (i parafian!). Dbający o linię zbędne kalorie zrzucali w tańcu. Pieniądże zdobyte podczas loterii fantowej przeznaczone będą na budowę głównego wejścia świątyni.

wl

Muzyka w bazylice

KOŁOBRZEG. Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Katedrze” w Kołobrzegu doczekał się dziesiątej edycji. Koncert inauguracyjny poprowadził Mirosław Kosiński ze Szczecina. Wystąpili: Chór Uniwersytetu Śląskiego „Harmonia” i kwartet smyczkowy Wilanów. Bardzo gościnnym gospodarzem jest od roku proboszcz parafii ks. Tadeusz Wilk. – Cieszy mnie myśl, że w każdy czwartek będzie rozbrzmiewała tu muzyka wszystkich epok, wielu twórców. Muzyka, która jest formą modlitwy do Stwórcy – podkreślił podczas pierwszego tegorocznego koncertu ks. proboszcz. Do końca sierpnia w katedrze wystąpią: Bałtycki Kwintet Dęty, Chór Kameralny z Münster w Niemczech, Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna, Orkiestra Europejskich Warsztatów Muzycznych, Orkiestra Polskiego Radia „Amadeus”, Orkiestra Kameralna z Prenzlau w Niemczech, Barbara Tritt – sopran i Szymon Tritt – organy. Czwart-



Chór Uniwersytetu Śląskiego „Harmonia” podczas inauguracyjnego koncertu

kowy cykl zamknie występ Zespołu Instrumentalistów „Camerata Nova” i solistów: Patrycji Piekutowskiej – skrzypce, Tomasz Szczęsnego – wiolonczela i Sławomira Wilka – fortepian. Prezentowana będzie muzyka zarówno Maurice Ravela, Gioacchina Rossiniego, Antonina Dvoraka, Antonia Vivaldiego, jak i polskich twórców: Ignacego Paderewskiego, Mieczysława Karłowicza i oczywiście Fryderyka Chopina.

mb

Cudeńka z porcelany

PILA. Od 2 lipca w Muzeum Okręgowym w Pile można podziwiać nową wystawę pt. „Chodzieskie figurki ceramiczne ze zbiorów Dariusza Króla i Muzeum Okręgowego w Pile”. Wystawa prezentuje ponad 150 figurek chodzieskich. Są to zarówno figurki realistyczne, jak i tak zwane pikasy. Wśród chodzieskich figurek ceramicznych zobaczyć można dzieła znanych rzeźbiarzy, które wytwarzano tylko w kilku egzemplarzach i obecnie stanowią wielką rzadkość zarówno w zbiorach muzealnych, jak i prywatnych. Na wystawie prezentowanych jest pięć figurek powstałych przed 1939 r., m.in. „Tancerka egipska”, dzieło Sylwestra Mańczaka, „Syrénka” oraz „Sójka” – projektu Mikołaja Kolasy. Pośród zachwycających swoją nowoczesną formą „pikasów” produkowanych w zakładach porcelany w Chodzieży w latach 50. i 60. ub. wieku na wystawie można zobaczyć figurki ceramiczne: „Dama” projektu Anny Wilkońskiej, „Ichtiozaurus” i „Kot światło księżycy” projektu Henryka Jędrasiaka, „Sowa” projektu Mieczysława Naruszewicza.



Ceramiczne figurki zachwycają swym kunsztem i precyzją wykonania.

Z kolekcji D. Króla, obejmującej ponad 170 figurek wykonanych według projektów plastyków z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, zaprezentowano 48 „pikaskowskich” figurek wykonanych w chodzieskich zakładach.

m

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Konferencja „Civitas Christiana”

Pionierzy w koloratkach

Przyjeżdżali na Ziemię Odzyskaną, a właściwie „ziemie niczyje” i tu **od postaw budowali Kościół**. Cegła po cegle remontowali świątynie i organizowali wspólnoty.

Do odkurzania wspomnień o początkach organizacji duszpasterstwa na Pomorzu Zachodnim zachęca Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, organizując kolejne konferencje poświęcone kapłanom-pionierom.

Żołnierska ręka proboszcza

Tym razem konferencję o pierwszych powojennych duszpasterzach swojego miasta przygotował szczeciński oddział stowarzyszenia. O pracy pierwszego proboszcza ks. Anatola Sałagi i współpracującego z nim wikariusza ks. Leonarda Czerniaka opowiadał niestrudzony kronikarz i miłośnik historii, nie tylko lokalnego Kościoła, ks. Andrzej Targosz, wieloletni proboszcz szczecińskiej parafii pw. św. Rozalii.

– Ks. Sałaga to ważna postać dla organizowania życia duszpasterskiego i dekanalnego ze względu na wielowątkowość działań i niezależność poglądów. We wspomnieniach mieszkańców Szczecinka zapisał się jako dobry gospodarz, który trzymał wszystko „żołnierską ręką” i wszystko sam musiał nadzorować – opowiada ks. Targosz. – Krąży wiele anegdot o jego ciętym języku, który mógł poznać nawet kanclerz kurii, do którego napisał w liście: „kuria to nie koszary, kanclerz nie kapral, a ja nie rekrut, żeby mi rozkazy wydawać”. Jego prosty, żołnierski styl życia i pracy mógł wielu osobom nie odpowiadać, ale to, co zrobił dla Szczecinka, nie pozwała im o nim zapomnieć. Walczył w Legionach Józefa Piłsudskiego,



O szczecińskich duszpasterzach opowiadali ks. Andrzej Targosz i Paweł Majewicz

w czasie II wojny światowej hitlerowcy więzili go na warszawskim Wojsku Polskiego. W Szczecinku ks. Sałaga rozpoczął pracę jako proboszcz 12 września 1945 r. Razem z wikariuszem i zarazem rektorem kościoła pw. Ducha Świętego, ks. Czerniakiem, opiekował się okolicznymi świątyniami, przeprowadzał najpilniejsze remonty w protestanckich świątyniach i przekazywał je w opiekę parafian. Wpisał się również w historię miasta – współtworzył komitet organizujący regionalne muzeum, był przyjacielem harcerzy, nauczycielem języka rosyjskiego oraz rysunku.

Podczas konferencji wspominali go również dawni uczniowie i parafianie. – Bardzo pięknie rysował i podsunęłam mu kiedyś swój pamiętnik, prosząc o wpis. Napisał: „Co ma być to będzie, miej to na względzie” i od ręki wykonał rysunek – wspomina ze śmiechem Ewa Błach, uczennica ks. Sałagi.

Kapłan „niezłomny”

Podczas konferencji mówiono również o niełatwej pracy dusz-

pasterskiej w okresie władzy komunistycznej. Historyk Paweł Majewicz przywołał postać ks. proboszcza Jana Lisa, który pracował w mieście od 1973 r. aż do tragicznej śmierci w 1979 r. Mówił o metodach represji wymierzonych w duszpasterza ze strony państwa oraz o szykanach, na które narażony był ks. Lis. Kolegia ds. wykroczeń kilkakrotnie skazywały go za wykonywanie posługi kapłańskiej. – Od samego jej początku był szykanowany przez przedstawicieli władz państwowych, które blokowały jego przesunięcia między parafiami. Inwigilowany, wielokrotnie karany za działalność duszpasterską, swoją postawą zasłużył na miano niezłomnego – mówi historyk. – Żegnało go, jak podają źródła, 20 tys. wiernych. Ks. Lis spadł z rusztowania nowo budowanej plebanii. Zginął na miejscu. – Był bardzo aktywny. Kiedy skończył jedno, już miał w głowie 100 następnych pomysłów. I musiał wszystkiego sam dopilnować – relacjonują mieszkańcy Szczecinka, wspominając kapłana.

– Szczecińskie spotkanie wpisuje się w cykl konferencji

poświęconych organizowaniu się Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. Dwie z nich odbyły się już w Słupsku i Pile. Przymierzamy się do zorganizowania jeszcze kilku takich konferencji, m.in. w Koszalinie, Białogardzie i Miastku – wyjaśnia Ryszard Pilich, przewodniczący koszalińskiego oddziału „Civitas Christiana”.

Zdaniem organizatorów, takie konferencje to okazja do wspomnień osób, które jeszcze pamiętają początki pracy duszpasterskiej na tym terenie i mogą wiele opowiedzieć, tym bardziej że niewiele jest źródeł, które pozwalają na odtworzenie historii pierwszych kapłanów. Część materiałów dostarczają nieliczne kroniki parafialne oraz sporadycznie zachowane zasoby archiwalne IPN-u. – Warto zbierać relacje świadków. Dzięki tym konferencjom wiele osób już włączyło się w gromadzenie dokumentów i wspomnień. Zebrane podczas konferencji materiały zostaną opublikowane w formie książkowej – dodaje przewodniczący.

Karolina Pawłowska

Połczyn bardzo teatralny

SPOTKANIA Z TEATREM. Na cztery dni uliczki, place i parki Połczyna-Zdroju zamieniły się w wielką, otwartą scenę teatralną. Uzdrowskie miasteczko stało się **polską stolicą teatrów z nurtu sztuki alternatywnej.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Zorganizowany po raz pierwszy festiwal Połczyńskie Impresje Teatralne ściągnął do uzdrowskiego miasteczka najlepsze teatry z całego kraju. Imprezę śmiało można już uznać za jedno z najlepszych polskich wydarzeń kulturalnych biejącego roku.

Impresje na chodniku

Festiwal ma zaprezentować szerokiemu gronu odbiorców czołowe, szczególnie interesujące polskie teatry alternatywne.

Organizatorzy chcą konfrontować tradycję z nowoczesnością, dlatego każdy z zaproszonych teatrów posługuje się własnymi środkami wyrazu artystycznego. Zaprezentowały się zarówno małe grupy teatralne, jak i te większe, specjalizujące się w dużych widowiskach.

Przez cztery festiwalowe dni można było obejrzeć, a nawet włączyć się w przedstawienia zaprezentowane przez Teatr Snów z Gdańska, Teatr Cinema z Michałowic, Teatr A PART z Katowic, Grupę Teatralną KoME, Teatr IOTA z Radzi koło Giżycka, Teatr Dada von Bzdülów z Gdańska i Teatr Biuro Podróży z Poznania.

Aktorzy wyszli poza tradycyjną salę teatralną i zaprosili do aktywnego uczestniczenia w spektaklach w pięknym parku zdrojowym i na ulicach miasta.

– Pomysł wziął się z mojej głowy i z mojego serca. Od wielu lat interesuję się teatrem, zwłaszcza alternatywnym i chciałabym zapoznać z nim szerszą publiczność – opowiada Marta Paradecka, instruktor teatralna z połczyńskiego Centrum Kultury i pomysłodawczyni festiwalu.

Zorganizowanie ogólnopolskiej imprezy teatralnej w takim wymiarze nie byłoby możliwe, gdyby nie dofinansowanie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Festiwal zainaugurowała kolorowa parada ulicami miasta
Z LEWEJ: Doskonałe techniczne szrudlarstwo budziło zainteresowanie publiczności

Niełatwy w odbiorze

Sztuka, którą zaproponowano w Połczynie-Zdroju, nie jest łatwa w odbiorze i może zaskakiwać. Przyznaje to Zbigniew Szumski z Teatru Cinema, choć jak zaznacza, połczyńska publiczność okazała się wdzięcznym odbiorcą propozycji. – Publiczność musi się do tej formy teatru przyzwyczajać. Może nie od razu wpada w zachwyty, ale jeśli stanie się to pewną tradycją, to będzie to dobre dla miasta i teatru alternatywnego – mówi artysta. – Trzeba się uczyć własnej wrażliwości. Ten rodzaj teatru może nie jest w pełni odbierany, rozumiany od razu. Choć pierwsze wrażenie może być takie: nic nie rozumiem, może ktoś mnie tutaj robi w balona. To trochę inny rodzaj komunikatu, bardziej zamulowany i bardziej skierowany do środka. Przy tej „wadzie” jego niewątpliwą zaletą jest, że to teatr, który się pamięta, który wchodzi w duszę i sny; a potem trudno się od tych wrażeń uwolnić.

Połczyńska publiczność stanęła na wysokości zadania. – Na przedstawienia przychodziła duża grupa widzów, po kilkaset osób, i odbiór był fantastyczny. Sporym zainteresowaniem cieszyły się też spotkania z aktorami – nie kryje zadowolenia Marta Paradecka.

Serce do teatru

Połczyńskie Impresje Teatralne to nie tylko przedstawienia. Młodzież mogła spróbować swoich sił podczas warsztatów prowadzonych przez aktorów i twórców. Efekt kilkugodzinnej, ciężkiej pracy, uczestnicy zaprezentowali na koniec warsztatów.

– Wyrażaliśmy wszystko poprzez jeden ruch, wszystkie emocje musieliśmy zamknąć w jednym geście – opowiadają jeszcze pełne wrażeń Ula Parandyszewska i Kaja Pisarczyk. Dla dziewczyn nie było to pierwsze zetknięcie z teatrem alternatywnym. Uczestniczą w zajęciach teatralnych w połczyńskim



atralny



Centrum Kultury prowadzonych przez Martę Paradecką i myślą o zdawaniu do szkoły teatralnej.



Zorganizowane po raz pierwszy Impresje Teatralne mają szansę stać się jednym z najciekawszych wydarzeń kulturalnych roku

Chciałyby, żeby Impresje Teatralne odbywały się w Połczynie cyklicznie, i zapraszają rówieśników do spróbowania swoich sił na scenie. – Teatrem można się bawić w każdym wieku. Stresu jest mnóstwo, ale on pomaga, kiedy udaje się go kontrolować, i to świetna zabawa – przekonują nastolatki.

– Młodzież chłonie teatr – mówi Marta Paradecka. Pomysłodawczyni festiwalu sama występowała z katowickimi teatrami Cogitatur i A PART. Dzisiaj swoją pasję przekazuje dzieciom i młodzieży. Przy centrum działają szkółka szczudlarstwa i teatry: młodzieżowy Free Emotion, Pudełko Marzeń i teatrzyk dziecięcy. – Staram się przekazywać im wiedzę o teatrze, różne metody pracy. Uczą się i podstaw ruchu scenicznego, i pantominy, pracujemy z głosem i dykcją, uprawiamy szczudlarstwo. Chcę zasiać ziarno miłości do teatru, co może w przyszłości zakiełkuje – wyjaśnia instruktorka. – Także warsztaty spotkały się z ich ogromnym zainteresowaniem. Uczestnicy uczyli się przede wszystkim pracy nas sobą. Młody człowiek, który poszukuje samego siebie, zadaje sobie podstawowe pytania dotyczące tego, kim jest, może spróbować się otworzyć, poszukać.

Pierwszy – nie ostatni

Dla niektórych widzów był to pierwszy kontakt z pantomimą, teatrem tańca, doskonałym technicznym szczudlarstwem czy teatrem absurdu. – To ciekawe, choć nie zawsze w pełni zrozumiałe dla mnie przedstawienia – wyznaje Olga Ferenc z Łodzi, kuracjuszka jednego z domów uzdrowiskowych. – Rzeczywiście, wcześniej nie miałam okazji oglądania tego typu spektakli, ale myślę, że to doskonały pomysł na zapewnienie rozrywki kuracjom i na przyciągnięcie do Połczyna-Zdroju większej liczby turystów.

Sporą popularnością cieszyły się także spotkania twarzą w twarz z artystami podczas wieczornych rozmów o teatrze w Studiu Festiwalowym.

– Zawsze z zazdrością patrzę na Wrocław czy poznańską Małtę.



Sceną dla prezentacji stały się place i parki miejskie



Na wielki finał wystąpił Teatr Biuro Podróży z poruszającym przedstawieniem „Carmen Funebre”



Festiwal to także warsztaty aktorskie dla młodzieży

Marzy mi się coś takiego „w mniejszym rozdaniu”, na miarę małego miasteczka, dlatego cieszę się, że udało się zorganizować festiwal – przyznaje Barbara Nowak, burmistrz miasta. – To jest wielka szansa dla Połczyna, który ma apetyt na wszystko. Jedynym ograniczeniem są środki finansowe.

Pani burmistrz ma nadzieję, że teatry alternatywne znajdą dla siebie bezpieczną i gościnną przystań w mieście, a festiwal na stałe wpisze się w mapę ogólnopolskich wydarzeń kulturalnych.

– Jeśli tylko teatry będą chciały pokochać Połczyn, a mieszkańcy zaakceptują tę formę – dodaje. – Połczyn-Zdrój jest stworzony do tego, żeby takie formy teatralne na świeżym powietrzu proponować. Samo miasteczko ma średniowieczny układ urbanistyczny, niewysoką zabudowę, miejsca zieleni i małej architektury. Teatr dobrze się wpisuje w miasto, a my – mieszkańcy i wypoczywający w Połczynie – mamy szansę nauczyć się czegoś nowego.

Pomagamy powodziom

Ich domy zabrała woda



ZDJEŃCA JAROSŁAW JURKIEWICZ

27 dzieci ze zniszczonej przez powódź gminy Wilków w Lubelskiem przez dwa tygodnie **wypoczywało w nadmorskim Unieściu.**

Wilków i okolice to jeden z najbardziej dotkniętych przez żywioł terenów w Polsce. Dwie fale powodziowe sprawiły, że ponad 90 proc. obszaru gminy znalazło się pod wodą. Swoje domy musiało opuścić prawie 4 tys. ludzi.

– Niektórzy wciąż zastanawiają się, czy warto odbudowywać domy, bo jeśli Wisła raz znalazła sobie ujście w wale przeciwpowodziowym, to ten horror może się powtórzyć – tłumaczy Halina Możdżeń, nauczycielka z Zespołu Szkół w Zagłobie w gminie Wilków. Do Unieścia przyjechała jako opiekunka grupy dzieci. – Nasza szkoła też jest zniszczona. Meble i sprzęty, które stały na parterze, musieliśmy wyrzucić. Tylko bibliotekę udało nam się uratować.

Wiele rodzin znalazło schronienie u krewnych i znajomych. Tych, którzy nie mieli dokąd uciec, władze zakwaterowały w małej szkole w Rogowie (to jedna z trzech wsi w gminie, których nie zniszczyły kataklizmy). Część domów nie nadaje się do remon-

tu. Zniszczone są sady, plantacje malin, truskawek i chmielu – tak ponad miesiąc po przejściu drugiej fali powodziowej wygląda gmina. – Widok jest ponury. W sadach sterczą kikuty zbutwiałych drzew, na polach leżą resztki upraw. Rolnictwo było głównym źródłem utrzymania ludzi. Teraz zostali bez środków do życia. Odbudowa będzie trwała latami – opowiada nauczycielka.

Zostało w pamięci

Na dwutygodniowy wypoczynek (od 19 czerwca do 3 lipca) w swoim ośrodku czasowym nad morzem zaprosiła małych powodziaków Fabryka Łożysk Toczných w Kraśniku. Dzieciaki odpoczywały beztrudno. Ale o niedawnych przeżyciach opowiadały ze skrzępowaniem. – Nie widziałam nacierającej pierwszej fali, bo byłam na obozie. Kiedy wróciłam, zobaczyłam okropny widok: wszystko stało w wodzie – opowiada Natalia Przytuła. – Wiem, że mama z babcią ratowały meble i sprzęty z gospodarstwa. Wynosiły kosiarki, opryskiwacze, maszyny do chmielu. Teraz z tą sprzątają dom i obejście.

Dom Piotra Sołdackiego był zalany niemal po sufit. – Osuwa się jedna ściana. Fachowcy muszą ocenić, czy nasz dom jeszcze będzie

Od 19 czerwca do 3 lipca w ośrodku Fabryki Łożysk Toczných odpoczywały dzieci z dotkniętej przez powódź gminy Wilków (na zdjęciu – wraz z kierowniczką ośrodka Bożeną Kwolił-Marcinkowską).
PO PRAWIE: Koszalińskie koło Polskiego Związku Wędkarskiego zorganizowało dla dzieci zawody wędkarskie nad rzeką Strzeżenicą

nadawał się do zamieszkania – mówi.

Z domem Piotra Piątka ze wsi Majdany jest podobnie. – Po pierwszej fali powodziowej popękały fundamenty. Rodzice ratowali, co się dało: telewizor, pralkę, lodówkę. Nie wiem, czy będziemy mogli tam jeszcze wrócić – zastanawia się.

Rodzice Nikoli i Angeliki Pietras prowadzili dwa sklepy w Wilkowie. – Wszystko zniszczone – ubolewają dziewczynki.

W niektórych miejscach domy były zalane niemal po dachy. Mali powodziakowie wspominają, że woda zniszczyła urzędy i firmy, zmyła nawet miejscowy cmentarz – trumny pływały po powierzchni. – Te dzieci

z pozoru bawią się beztrudno. Ale trudne przeżycia zostały ślad w psychice. Jeden z maluchów wciąż budzi się w nocy z płaczem – dodaje opiekunka.

Tej wody się nie boją

– Pomysł zorganizowania pobytu zrodził się zaraz po przejściu pierwszej fali powodziowej – mówi Bożena Kwolił-Marcinkowska, kierowniczka ośrodka wypoczynkowego Fabryki Łożysk Toczných i inicjatorka przyjazdu małych powodziaków.

Jak podkreśla, ani ich rodzin, ani macierzystej gminy ten pobyt

nic nie kosztował. Wśród sponsorów, oprócz Fabryki Łożysk Toczných, znalazła się gmina Mielno, która przekazała pieniądze na wyżywienie dzieci. Stowarzyszenie Forum Samorządowe Nasza Gmina Mielno część pieniędzy z funduszu stypendialnego przeznaczyło na zorganizowanie wycieczek i innych atrakcji.

Był rejs statkiem „Mila” po jeziorze Jamno, wycieczka po morzu i wyprawa do wioski indiańskiej w Zieleniewie pod Kołobrzegiem. Dzieci zwiedzały ogród Hortulus w Dobrzycy, jeździły do aquaparku w Darłowie i miały wycieczkę do latarni morskiej w Gąskach.

Chętnie korzystały z basenu, który udostępnił Ośrodek „Syrrena”. – Pytałam, czy nie mają lęku przed pływaniem statkiem po morzu lub kąpielą w basenie. Odpowiadały, że mają lęk przed wodą, ale nie tą. Wiedzą, że tu im nic nie grozi.

Koszalińskie koło Polskiego Związku Wędkarskiego zorganizowało zawody wędkarskie i ufundowało upominki. Z krótką wizytą i prezentami przyjechali harleyowcy, prywatne firmy przywiozły napoje i słodycze. Z pomocą ruszyli też mieszkańcy gminy Mielno. Przynosili środki czystości, nowe ręczniki, pościel, odzież.

– Wiem, że nie odmienimy losu tych dzieci. Chcemy choć w minimalnym stopniu ułatwić im przetrwanie najtrudniejszego czasu – tłumaczy Bożena Kwolił-Marcinkowska.

Jarosław Jurkiewicz



Ta gra nie ma jeszcze nazwy. Ręcznikami trzeba odbijać balon wypełniony wodą

ZDJEŃCA BEATA STANKIEWICZ



Początek balonowego meczu. Zaraz sędzia wyrzuci balon w powietrze

Obóz ministrantów w Ostrowcu

Nie ma czasu na nudę

Jest jezioro z plażą, boiska do różnych gier, piękny las. Pogoda dopisuje, więc **czego jeszcze można chcieć** na początku wakacji?



Taki mały, taki duży może mistrzem być

W tak pięknej okolicy położony jest ośrodek Caritas, który znajduje się w Ostrowcu koło Wałcza. Teraz zjechała tu młodzież z różnych stron Polski, także ministranci z Kołobrzegu i Słupska.

Organizatorami wypadu i opiekunami ministrantów są ks. Robert Górski i ks. Rafał Pernal, obaj z parafii Wniebowzięcia NMP w Kołobrzegu oraz ks. Piotr Liwiński z parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego ze Słupska.

Słońce świeci, w pobliżu szumi las i połyskują fale jeziora. Na boiskach trwają rozgrywki piłkarskie, a ksiądz Robert wraz z ks. Rafałem i Piotrem opowiadają: – To jest obóz rekolekcyjny, rekreacja łączy się z elementami formacji. Jest Msza św. z kazaniem tematycznymi, modlitwy poranne i wieczorne. Mamy tu chłopców w różnym wieku: z podstawówek, gimnazjów i szkół średnich. Pewnie lepiej byłoby organizować osobne wyjazdy dla każdej grupy wiekowej, ale w wakacje trudno znaleźć aż tyle czasu.

Duszpasterze ze swoimi wychowankami

Przy zabawie różnice wieku wcale nie przeszkadzają – wprawdzie starsi ostrzegają najmłodszego gracza, że nadlatująca piłka może mu nabić siniaka, ale i chwają go, że świetnie radzi sobie na boisku. Dlaczego wybraliśmy Ostrowiec? Księża tłumaczą: jest las, jezioro, plaża z ratownikiem, kajaki, rowery wodne, stoły pingpongowe, boisko do siatkówki, do tenisa ziemnego, dla młodszych – plac zabaw. Można więc ciekawie spędzać wolny czas, a ceny pobytu w ośrodku nie są wygórowane. – No i chcieliśmy wypoczywać w naszej diecezji – tłumaczą księża opiekunowie.

Jakby mało było możliwości uprawiania sportu, wychowawcy

wymyśliли jeszcze zupełnie nową grę. Dyscyplina nie ma jeszcze nazwy, ręcznikami trzeba uderzać w balony wypełnione wodą. Zabawa przednia, a kiedy balon pęka – wiele śmiechu.

Jednego dnia ministranci wędrowali po kniei, tam też uczestniczyli we Mszy polowej. – To była całkiem fajna przygoda. Ale codziennie tu jest ciekawie – oceniają uczestnicy obozu. Ministranci nie narzekają na nudę, nie mają na to czasu.

Jako wychowawcy i opiekunowie uczestników obozu ks. Rafał i ks. Piotr zgodnie podkreślają, że w porównaniu z innymi obozami mają spokojniejsze zajęcia.

– Tutaj widać efekty całorocznej pracy z chłopcami, ich formacji. Dlatego są dyscyplinowani i nie ma poważniejszych problemów wychowawczych.

W Ostrowcu wypoczywa również schola z Kołobrzegu pod opieką Moniki Jakubiec. Właśnie zapowiada się mecz: schola i księża przeciwko ministrantom. Kto wygra? Nieważne, grunt, że zabawa będzie dobra.

Młodzież czeka jeszcze wy-cieczka do Wałcza i odwiedziny cerkwi greckokatolickiej, gdzie ks. Arkadiusz Trochanowski opowie o liturgii greckokatolickiej i zadaniach ministrantów.

Beata Stankiewicz



Rodzina Przyjaciół WSD w Koszalinie

Ludzie od modlitwy

Jest ich ponad pięć tysięcy w całej diecezji. Każdego dnia modlą się za przygotowujących się do kapłaństwa kleryków i już pracujących księży.

Na początku wakacji członkowie Rodziny Przyjaciół Seminarium Duchownego odwiedzają koszalińskie seminarium podczas weekendowych rekolekcji.

Odpowiedzialni za Kościół

Utworzona przed 16 laty przez śp. bp. Czesława Domina Rodzina Przyjaciół Seminarium Duchownego to potężne wsparcie duchowe dla biskupów, księży i kleryków. Członkowie RPSK ofiarowują za nich także swoje cierpienie i wspierają materialnie seminarium. – Jeżeli ktoś żywo uczestniczy w życiu Kościoła, czuje odpowiedzialność za Kościół, ma także świadomość tego, że księża również potrzebują modlitwonego wsparcia. Podobnie jak inne powołania, powołanie do kapłaństwa ma swoje radosne strony, ale ma i trudy. Żeby te trudności pokonywać, potrzebna jest modlitwa. Może to właśnie dzięki ich modlitwom odkryliśmy swoje powołanie, może

– Neoprezbiterzy to żywe owoce naszej modlitwy – mówią uczestnicy rekolekcji

dzięki temu, że ofiarowują za nas swoje cierpienia, udało nam się przetrwać jakiś kryzys czy trudności – opowiada o Rodzinie ks. dr Tomasz Tomaszewski, wykładowca w koszalińskim seminarium i opiekun RPSK. – Mamy świadomość, że także dzięki nim jest nas tyłu. Wiem, że naszych przyjaciół cieszy możliwość zobaczenia, iż ich modlitwa przynosi konkretne owoce.

Raz do roku koszalińscy klerycy zapraszają przyjaciół na dwa dni do swojego domu. Rodzina spotyka się z przygotowujący-

mi się do kapłaństwa alumunami oraz z tymi, którzy już przyjęli święcenia kapłańskie. Wspólnie modlą się, by i jednych i drugich było coraz więcej.

Nie wszyscy członkowie Rodziny mogą przyjechać do Koszalina. – Często są to ludzie starsi, obciążeni różnymi krzyżami, mający problemy z poruszaniem się. Dla nich jest ważne to, że mogą coś z siebie ofiarować, że są potrzebni – mówi ks. Tomaszewski. Klerycy nie zapominają także o nich. Trzy razy do roku rozsyłają listy do wszystkich przyjaciół – na Wielkanoc, Boże Narodzenie i na zakończenie roku akademickiego. Informują w nich, co się ostatnio wydarzyło w seminaryjnym życiu. Raz do roku klerycy i przełożeni jeżdżą także na spotkania opłatkowe w wybrane miejsca diecezji.

Z wyciągniętymi rękoma

Dla Rodziny spotkanie w seminarium to okazja, by ci, którzy modlą się za siebie wzajemnie, mogli się bliżej poznać

Idea Rodziny Przyjaciół Seminarium Koszalińskiego polega na obdarowywaniu się modlitwą. Za modlitwone wsparcie klerycy odwdzięczają się tym samym. Jest to swe-

go rodzaju łańcuch modlitwony. Szczególnym dniem jest pierwszy czwartek miesiąca, gdy w seminarium odprawiana jest Msza św. w intencji RPSK, a wieczorem podczas adoracji Najświętszego Sakramentu we wspólnej modlitwie klerycy i wykładowcy polecają Rodzinę Bożej opiece.

Mszę św. na rozpoczęcie spotkania odprawili tegoroczni neoprezbiterzy, udzielając swoim przyjaciołom błogosławieństwa prymicyjnego.

– To dla nas wielka radość móc zobaczyć owoce naszej modlitwy – mówi Maria Lewińska ze Świdwina, która od dwóch lat należy do RPSK.

Z tego spotkania cieszą się również duchowni, gdyż mogą wtedy poznać swoich przyjaciół. – Modlitwone wsparcie osób, które znam, oraz rzeszy anonimowych ludzi dodaje mi sił. Zwłaszcza w momentach trudnych, kiedy pojawiały się rozterki i dylematy wkalkulowane w logikę powołania – przyznaje ks. Remigiusz Szauer, neoprezbiter. – To tak, jakbyś wiedział, że stoi za tobą z wyciągniętymi rękoma ktoś, kto nie pozwoli ci upaść, jeśli się zachwiejesz.

Karolina Pawłowska



KAROLINA PAWŁOWSKA

